

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie
Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

L. KŁOSSOWSKA i S-ka LUBLIN, KRAKOWSKIE-
PRZEDMIEŚCIE Nr. 47.

Konfekcja damska i dziecinna. Roboty artystyczne. Kosmetyki.

Czas przepaszę z oczu zdjąć!

Bardzo dobrze się stało, że p. Tadeusz Bronicz ogłosił w „Ziemi Lubelskiej (Nr. 206) swoje zdanie o nauczaniu powszechnem, bo przecie każdy polak ma prawo, a nawet i powinien wyrobić sobie własne zdanie o tak ważnej dla naszego narodu sprawie. Panu Broniczowi wydaje się, że nauczanie powszechne rząd obróci *tylko* na zgubę naszą i dla tego p. Bronicz ma za złe i „Nowej Jutrzence“, że radzi swym czytelnikom korzystać z zapomóg rządowych i szkoły otwierać w każdej wsi większej. Takie zdania i radę „Nowej Jutrzenki“ pan Bronicz nazywa *tylko* „*dużo więcej* niż lekkomyślnością“. Ale domyślać się pozwala, że chciał to nazwać — niedorzecznością, a może nawet szaleństwem, lecz powstrzymał się, bo jakoś nie wypada być aż tak szeroko szczerym. Lepiej niech się sami ludziska reszty domyślają, no — i — domyśliliśmy się skromnie ukrytych resztek myśli pana Bronicza. Jednak nawet oględny rozmach pióra i niechęci pana Bronicza nic a nic nas nie przeraził, tylko jesteśmy mocno zdziwieni pośpiechem pana Bronicza, bo swoje obawy opiera *tylko jednostronnie* na przypuszczalnych i prawdopodobnych zamiarach rządu, a *wcale nie bierze pod uwagę oddziaływania duszy narodu*. Czy pan Bronicz jeszcze wyznaje już dawno wycofane z użycia mnie-

manie, że i dusza narodu jest *tylko tabula rasa* (tablica gładka, — albo karta czysta), na której każdy co zechce, to bezkarnie i skutecznie napisać może?

Zbyt pochopnie i ogólnikowo p. Bronicz załatwił się z powszechnem nauczaniem. I my bynajmniej nie zachwycamy się jakoby wspaniałomyślnymi zapomogami; nie wyciągamy po nie ręki w sposób ugodowy, lecz jedynie uważamy je teraz, w chwili powszechnego postępu kultury, jako spóźniony obowiązek państwa. Ale zarazem nie możemy ubliżać swemu narodowi, nie możemy lekceważyć obfitych skarbów duchowych kultury polskiej, nie możemy mieć rozpaczliwego mniemania o duszy polskiej, że jakoby już ma być tak bezsilna, niedołączna, iż musi uleść wynarodowieniu, gdy na nią wywierać swój wpływ zacznie nauczanie powszechne.

Nie wolno teraz narodowi naszemu beczynnie spoczywać na skarbnicy, w której znajdują się bogactwa duchowe kultury polskiej, gromadzone pracą wielu pokoleń polskich. Nie wolno dlatego, że do tej skarbnicy dostępu nie ma wielomiljonowa rzesza ludu polskiego, wcale nie umiejąca czytać. Na co zda się tej rzeszy bogata kultura polska, gdy jej sobie przyswoić nie może? Przecież kultura ojczysta dałaby

wszystkiemu ludowi polskiemu obfitą oświatę, lecz, niestety, odgradzona jest od tego ludu przeszkodą dla nas wszystkich niezazwyczajną i zarazem wprost niepokonaną! Bo czy my dziś jesteśmy w stanie w krótkim czasie wszystkich rodaków ubogich sposobem naukowym lub prywatnym nauczyć czytać i pisać? A czy nasz lud bez czytania i pisania zdoła osiągnąć oświatę ojczystą, zakosztować skarbów duchowych kultury polskiej? — Któremuż polakowi światłemu nie krwawi się serce na myśl, że tyle istnieje doskonałych ksiąg polskich, tyle pięknych obrazów i rzeźb artystów polskich, tyle wynalazków i odkryć, dokonanych przez uczonych polaków, tyle prac społecznych, spełnionych przez lepszych synów naszej ojczyzny, — i to wszystko jest zgoła nieznane, nie zrozumiane, nie odczute przez ogromną rzeszę ludu polskiego! Ta rzesza ciemnych rodaków naszych — to jak gdyby drugi naród polski, bardziej jeszcze upośledzony, .. nie, to jak gdyby drugi syn, lecz nie rodzony, bo pasierb u naszej matki ojczyzny, a ona dla niego macochą dość życzliwą, ale obojętną, nieskwapliwą. Czy tak? O nie, więc niechżeż czempredziej zatrze się ta różnica, niechżeż duchowe bogactwa narodu polskiego staną się przystępne dla wszystkich naszych braci rodaków!

A w jakim sposobie stać się to może? Tylko przy pomocy czytania i pisania. Sztuki czytania i pisania jeszcze nie nazywamy oświatą, ale tylko narzędziem do zdobywania jej, ale narzędziem niezbędnym. Jeżeli chcemy, ażeby lud polski wzmocnił i udoskonalil swoją duszę polską przez kulturę polską, czyli przez oświatę polską, a chyba każdy polak światły tego pragnie i im prędzej się to stanie, tem lepiej dla narodu polskiego, — to musi nauczyć się czytać, pisać i rachować, a musi nauczyć się czempredziej, bo go inne narody w oświacie wyprzedzają, a gdy wyprzedzą, — pokonają, bo taki na świecie porządek, że słabszy mocniejszemu ulega. Jeżeli chcemy tej smutnej ostateczności uniknąć, musimy jaknajprędzej uporać się z naszym nieuctwem. A gdzież i w jaki sposób nasz lud polski prędko, niemal odrazu, zdoła pozbyć się swego analfabetyzmu (nieznajomości czytania)? Zadługa droga samouctwa, lub nauczania jednych przez drugich. Niechżeż

więc dzieci polskie nabędą tej sztuki bodaj w szkole państwowej. Szkoła da naukę czytania, pisania i rachowania, a nadto da dzieciom przyzwyczajenie do czytania, rozbudzi w nich ciekawość, wprawi umysły do nabywania własnej oświaty.

Tak przygotowaną młodzież polską naród już zdoła, a nawet powinien, odrazu przybliżyć do skarbów drukowych ojczystej kultury, jak głodne niemowlę do piersi matki rodzonej, — aby jej posilnym i obfitym pokarmem młodzież polska dostatecznie pokrzepiła swoją duszę polską.

Teraz już mamy przed sobą żywą, najpilniejszą prawdę, mówiącą nam wyraźnie, ostrzegającą dobitnie w chwili dla naszego narodu bardzo ciężkiej: Jedynie oświata polska dzisiaj stała się dla nas wszystkich mostem, po którym lud przepaścią ciemnoty zdołamy przejść do lepszej przyszłości polskiej. — Polska oświata przejaśni każdą duszę polską, pokrzepi i udoskonalil ją narodowo. Polska oświata przygotowuje nas do pracy ekonomicznej i społecznej; wreszcie polska oświata podniesie nas moralnie tak, abyśmy jaśnieli całą pełnią życia narodowego, jak nasi pra-pradziadowie w czasach piastowskich. Stać się to może tylko przy pomocy oświaty polskiej. Lecz skarby tej oświaty dotychczas dla ludu polskiego zamknięte są w skarbcu. Lud przed tym skarbem stoi głodny, ciemny. Mógłby otworzyć ten skarbiec tylko sztuką czytania. Im prędzej się to stanie, tem lepiej dla nas wszystkich.

Nie zdoła szkoła państwowa wynarodowić ludu polskiego, bo on ma krzepką duszę polską, wierzymy w to niezachwianie. Tylko nie należy duszy tej kazić politykami partyjnymi, bo dojdzie do tego powszechnie, co już tu i owdzie daje się zauważyć, że niejeden wstydzi się okazywać swoją gorliwość narodową, bo zaraz inni go wyśmiejają, lub podejrzliwie odsuną się od niego, posądzając go, iż jest agentem jakiejś partji, albo chce się przypodobać jakiemuś panu, lub jakiejś partji. Pielęgnując w rodaku dopiero oświecającym się duszę polską, nie mniemajmy błędnie, że my go dopiero nawracamy na polskość, że on jeszcze nie jest polakiem. Nie! On nie rzadko lepszym jest polakiem, goręcej miłuje ojczyznę polską, niż ten, co przybliżył się ku niemu z apostołstwem narodowym. Rodak ubogi

nie potrzebuje od nas, byśmy w niego dopiero wszczepiali gorliwość narodową, która w niejednym z nas jest sztuczną, nieszczerą, tylko na języku, a nie w sercu, — albo pyszałkowatą, zarozumiałą, górną mniemającą o sobie, że jest jedynie najlepszą, prawowierną, — ale jedynie uczcijmy w nim brata rodaka swego i w miarę możliwości skromnie dopomóżmy mu, aby zdołał sam korzystać z przeobfitych skarbów kultury polskiej, czyli nauki, sztuki i piśmiennictwa polskiego!

Nie stójmy w miejscu, bo nas inne narody prześcigną, a wtedy nam biada! Nie stójmy w miejscu nad brzegiem morza ciemnoty, ale czempędzej przepłynijmy je bodaj na cudzej łodzi! Ta właśnie łódź, czyli szkoła państwa, przeraża wielu naszych rodaków; oni wolą, aby nasz lud nadal trwał w ciemnocie, aniżeli miałby początki nauki pobierać w takiej szkole. Wielu rodaków naszych na myśl o powstającym nauczaniu powszechnem lęk przejinuje, bo przewidują wynarodowienie, gdyż jakoby lud polski w tej szkole posiędzie tylko naukę rosyjską. Ta trwoga ich zdaje się być przesadną i nawet szkodliwą. Tchórzostwo zwykle nie może być najlepszą polityką. Nie podobna pochwalić zuchwałej lekkomyślności, niedocenającej poważnych niebezpieczeństw, lecz i to prawda, że publiczne tchórzostwo w życiu społecznem wywołuje najgorsze skutki, bo roznieca nieokreślony niepokój powszechny, pogńębia wszystkich, odbiera ochotę do ruchliwej zabiegliwości, zniechęca, rozgorycza, szerzy waśnie i sprawia ogólny upadek ducha.

Zwykle każda jednostronność bywa szkodliwa. Czemuz mamy rozważać jedynie szkody, wynikające z nauczania powszechnego i w ten sposób pogłębiać w sobie obawy? Przecież może potrafimy i z nauczania powszechnego wydobyć dla całego narodu wiele korzyści, — a co do szkód, także może zdołamy obronić się przed nimi w znacznym stopniu? — Niechby szkoła powszechna przynajmniej nauczyła czytać i pisać po polsku! — Powinna. A gdyby nie chciała? Nad tem powinna usilnie pracować opinia narodu polskiego. Wreszcie od czego są nasi posłowie w Dumie? Czy oni w Petersburgu mają się tylko kłaniać, umizgać i czynić różne ustępstwa krzywdzące naród?

Jednak gdyby nawet dziecko nasze w szkole nauczyło się czytać tylko po rusku, należy mu w domu zaraz dać elementarz polski, niech na niem samo nauczy się po polsku, a przyjdzie mu to z łatwością. Znam starszych rodaków, którzy, gdy wstępowali do wojska, wcale czytać nie umieli, dopiero w wojsku i jedynie po rusku, nauczyli się czytać i pisać. Po powrocie do domu sami, z własnej ochoty wzięli do ręki elementarz polski i już bardzo łatwo odrazu zaczęli czytać po polsku.

Warto wszakże zadać sobie pytanie, dlaczego niektórzy nasi rodacy obawiają się nauczania powszechnego? Zdaje się, że wielu lęk pochodzi stąd, iż znają niemal powszechnie u nas lenistwo, ospałość, bezradność. A przecież wypadnie pracowicie przeciwdziałać różnym szkodom i nadto usilnie, pracowicie wydobywać z nauczania różne korzyści dla dobra narodu. Dotychczas światły ogół polski bardzo mało robił dla rozpowszechnienia wśród ludu polskiego oświaty polskiej. Nasze leniwe marzycielstwo ciągle uspokajało się tem, że przecież naród nasz ma tak wspaniałą przeszłość i bardzo bogatą kulturę, więc nie powinien zginać. „Nie damy się“, „przetrwamy ciężkie chwile“, „jakoś to będzie“... Aż raptem budzi nas z marzycielstwa nowe prawo o nauczaniu powszechnem. Ci i owi rodacy, przerażeni straszną ciemnotą po wsiach i miasteczkach, radziby bodaj z tego prawa skorzystać i rozproszyć mroki zabójcze. A tu tymczasem podnoszą się głosy niektórych rodaków ostrzegające, że nauczanie powszechnie tylko ogromną szkodę wyrządzi naszemu narodowi. Dlaczego? Toć najpiękniejsza przeszłość nasza i najbogatsza kultura nasza same bez niczyjej pomocy nie zdołają umocnić w polskości i oświecić ludu polskiego. Jeżeli lud ma korzystać z duchowych bogactw narodowych, musi sam czerpać te korzyści przy pomocy sztuki czytania, pisania i rachowania... Im prędzej wszystkim lud posiędzie tę sztukę czytania, pisania i rachowania, tem lepiej dla narodu polskiego, bo lud, umiejąc czytać, pisać i rachować odrazu się dźwignie, stanie się mocnym, światłym, zasobnym, bo będzie mógł imać się wszelkiej pracy zarobkowej i społecznej, oraz staną przed nim otworem duchowe skarby narodowe.

Dziś prędko wszyscy sami siebie nie nauczymy czytać, pisać i rachować... Musowo więc dla własnego dobra korzystać z nowego prawa o nauczaniu powszechnem. Ale wypadnie światlejszym rodakom dopomagać ludowi, strzedz go od wpływów szkodliwych, zakładać czytelnie, ochronki, rozdawać książki, miewać pogadanki, wydawać gazety i zasilać je pouczającymi artykułami. Słowem, nauka powszechna musi u nas obudzić powszechny ruch w celu szerzenia oświaty polskiej, — musi skłonić wszystkich rodaków do usilnej pracy oświatowej. Tej pracy długiej, mozolnej wielu rodaków światłych się lęka; nie nawykli do wysiłków długotrwałych i zmuśnych. Inni znowu rodacy, znając u nas powszechne lenistwo, obawiają się poniekąd słusznie, czy my wszyscy z powodu lenistwa, obojętności, nie zaniedbamy swego obowiązku dopomagania ludowi w nabywaniu oświaty polskiej, — i być może tylko wskutek naszego powszechnego niedbalstwa lud polski, pozbawiony dostatecznej pomocy od polskiej inteligencji, przeważnie dostanie się pod wpływy obce, przeciwne naszej narodowości i w taki sposób ulegnie wynarodowieniu? Zatem, czy dla dogodzenia niektórym próżniakom, marzycielom, albo tchórzom mamy się wyrzec rozpowszechniania oświaty polskiej wśród ludu? O, nie, tylko przez oświatę dźwignie się lud polski, wejdzie na drogę postępu i ocali naród cały! Więc trzeba pobudzać wszystką inteligencję polską do pomagania ludowi, aby oświata polską krzepił swoją duszę polską.

Zresztą trzeba mało liczyć na pomoc wielu inteligentnych próżniaków, robigrószów, sobków i tchórzów. Lud polski potrafi sam siebie obronić, byle tylko nauczył się czytać, pisać i rachować. Kto go ratował, kiedy mu ciężko było wyznawać swoją religję? Nikt. On sam nie uląkł się kar, wygnania i zubożenia wszelkiego. Czy lud

miłuję tylko religję swoją? On także wysoko ceni i serdecznie czci swoją narodowość polską. Pragnie uczyć się w ojczystym języku polskim i będzie niezadowolony, gdy mu się tak nie stanie. Czyżby dzieci we Wrześni dręczone były przez nauczycieli niemieckich za to, że chciały się uczyć po polsku? Czy to były dzieci bogaczy, światłych rodaków? Nie, to były dzieci przeważnie ludu polskiego!

Jeżeli rozważamy szkodliwe skutki powszechnego nauczania, — to również starannie zbadajmy nawet znaczne stąd dla nas korzyści, a nadto uznajmy wielką siłę duszy polskiej. Nie siejmy jedynie trwogi, owszem, nakazujmy wielką ostrożność, lecz zarazem bądźmy dumni, szczyćmy się tem, że w nas wszystkich płonie wielkie ukochanie swej narodowości. To nas powinno napępiać otuchą, budzić zaufanie we własne siły. Te siły ducha polskiego nas nie zawiodą!

Nie myśmy prosili o to prawo nauczania powszechnego. Nie myśmy wyrzekali się czegośkolwiek za to prawo. Nie było tu więc ani poniżenia godności narodowej, ani wyrzeczenia się praw narodowych. Tylko, gdy narodowi, tonącemu w otchłani ciemnoty, poda kto gałąź nawet z kolcami, on jej się skwapliwie chwyta i, choć pokaleczy ręce, dźwiga się w górę, bo chce ocalić swoją duszę, pragnącą światła. Po cudzej drabinie wspina się ku skarbowi duchowym ojczystej oświaty! Mamy nadzieję, że działywa nasza bezpiecznie pod okiem czujnego i pracowitego narodu przepłynie przez tę szkołę, a potem już dostatecznie przygotowana przypadnie do źródeł ojczystej oświaty, tam posili, umocni swego ducha do pożytecznego życia dla dobra swego narodu.

Jedynie strzeżmy się partyjnemi politykami kazić mocną czystą duszę polską!

A. Flos.

Z kraju.

Oflara. Zmarły niedawno kasjer Kasy Przemysłowców lubelskich ś. p. Konstanty Hera, przed śmiercią testamentem zapisał 14 tysięcy rubli na potrzeby lubelskiego „Towarzystwa Dobroczynności, ale dopiero po

śmierci jego żony przejdą na rzecz Tow. Dobroczynności te pieniądze, bo obecnie od nich procent pobiera wdowa.

Odwiedziny. Potrzebne są pogadanki, odczyty w kółkach rolniczych, bo to rzecz niezbędna, ciągle rozpowszechniać wiadomości naukowe i nabyte przez doświadczenie, aby one wsiąkły w umysły dość ociążałe, nie nawykłe do myślenia i przypominania sobie dawniej

zastyszanych wskazówek, rad, — ale niepodobna porzucić tylko na pogadankach. Należy koniecznie nadto urządzać zwiedzanie gospodarstw i wogóle prac wszelkich sąsiednich kótek rolniczych. Stosownie mówi stare łańskie przysłowie: „Słowa poruszają, a przykłady ciągną”. Niejedno kółko śpi, albo ociężałe się porusza, jakkolwiek nie brak mu pogadarek, odczytów. Ci i owi słuchacze machają ręką niedbale, nie radziby pierwsi robić próbę dopiero, albo lekceważą sobie radę dobrą. A gdyby kółko choć raz na lat kilka udało się w odwiedzinach do innego kółka dość ruchliwego i przypatrzyło się jego robotom już dokonanym i rozpoczętym, z pewnością tym widokiem ożywiłoby w sobie dobrą ochotę i poniektąd uczułoby zawstydzenie przez porównanie swej ociężałości z cudzą zabiegliwością. Odwiedziny takie budzą w ludziach całkiem szlachetne współzawodnictwo: „skoro wy możecie to zrobić, to i my chyba nie gorsi od was, dajcie, zuchy, do roboty, pokażmy innym, że mamy głowy i ręce nie od parady!” Zresztą odwiedziny takie wywrą dobry wpływ nie tylko na gościach, ale i na gospodarzach, bo nie każde kółko ma się czem popisać. Nie zawsze tak będzie, że odwiedzający mają się uczyć w gościnie, bo nie raz trafi się i odwrotnie, że gospodarz nauczy się wiele od gości swoich. Uważam odwiedziny kótek za bardzo pożyteczne, a nawet niezbędne. Na wiosnę i w jesieni powinien stale odbywać się ruch odwiedzinowy. Jedno kółko do drugiego niech się uda w odwiedziny poprostu bez żadnego onieśmiania, bo nie wiadomo naprawdę kto kogo uczy, a kto kogo zawstydza. To tylko napewno wiadomo, że takie odwiedziny wszystkich pobudzają do obojętnej pracy postępowej w swoich gospodarstwach. A więc w tę jesień zaczniemy się wzajemnie odwiedzać. Będzie to mało kosztowna rozrywka, a wielce pożyteczna wycieczka. Do widzenia!

J. Płomyk.

Puławy. Ile jeszcze trzeba dolożyć trudu i starań, ażeby przekonać mieszkańców Puław o konieczności popierania swojskiego handlu i przemysłu, dowodzi następujący wypadek. W początkach czerwca zgłosił się do miejscowego Stowarzyszenia spożywczego przedstawiciel lubelskiej fabryki drożdży pod firmą Wrzodak i Barciszewski i podał myśl urządzenia przy stowarzyszeniu hurtowej sprzedaży drożdży na Puławy i okolice. Oczywiście zarząd stowarzyszenia licząc głównie na poparcie miejscowych piekarzy chrześcijan, wyraził swoją zgodę, mając na widoku usunięcie drożdży, dostarczanych wyłącznie z fabryk żydowskich. Tymczasem ze strony piekarzy zarząd Stowarzyszenia spotkał zawód, albowiem z pomiędzy nich jeden tylko zdecydował się kupować drożdże z wyżej wymienionej fabryki, pozostali piekarze wręcz odmówili, twierdząc, że wolą utrzymywać stosunki z żydami. Nie wiele pomogła przemowa do nich i samego przedstawiciela tej fabryki, który w przejeździe do innych miejscowości wstąpił do Puław. Jeatto tylko złośliwy upór, brak ambicji narodowej i nawet niezrozumienie dobra swego, bo przecież drożdże z polskiej fabryki lubelskiej już powszechnie zjednały sobie uznanie. Najlepsi piekarze stale je używają.

Wielgomłynny (powiat radomski), wieś gmina i kościelna, ma u siebie jeszcze sporo żydów. Staraniem miejscowego proboszcza, ks. Milewskiego, utworzona została ochronka, w której dzieci znajdują staranną opiekę i uczą się pożytecznych robótek.

Nowy chrześcijański sklep z konfokcją damską p. Kłossowskiej i S-ki, otwarty został przy ul. Krakowskiej-Przedmieście w domu № 47. Magazyn zaopatrzony został w gotowe ubiory damskie od najskromniejszych

do najwykwintniejszych. Prócz tego posiada w wyborowym gatunku kosmetyki, perfumy, wody toaletowe i t. p.

Piękna pamiątka. Po utracie syna hrabina Ostrowska, aby uczcić pamięć ukochanego dziecka zmarłego, postanowiła stworzyć w swoim majątku Korczewie przytułek dla 15 sierotek. Na ten przytułek przeznaczyła kawał ziemi ornej i łąki, oraz 20 tysięcy rubli gotówki. Dobra i rozumna matka-polka w piękny sposób upamiętniła na wieki imię zmarłego dziecka, a swoją ku niemu miłość macierzyńską umiała połączyć z troskliwością polki o polskie sieroty.

Spalenie się 3 osób. We wsi Nowiny pod Miechowem w gub. kieleckiej wynikł w nocy pożar w domu Chaima Lewkowicza. Ogień powstał w stodole i przerzucił się na dom. Lewkowicz i jego żona zdołali wyratować 4 swoich dzieci, gdy zaś powrócili po 5-e, dach się zawalił i wszyscy trzej ponieśli śmierć w ogniu.

Żydzi nie przebiegają w środkach. Gazeta „Iskra“, wychodząca w Sosnowcu, podała taką wiadomość:

„O podpalenie w Modrzejowie pod Sosnowcem (gubernja piotrkowska), posądzonych było siedmiu małców od 8 do 11 lat. Czterech z nich, jako nie mających nic wspólnego z podpaleniem, władze zaraz po aresztowaniu uwolniły. Trzej tylko zostali zatrzymani.

Śledztwo ustaliło, że właściwymi podpalaczami byli żydzi. Kilku żydów wciągnęło do zbrodni trzech małców: Kosobudzkiego, Jaworskiego i Błaszczaka. Za podpalenie żydzi sami zapłacili dzieciakom. Jeden z nich, którego nazwisko chłopcy wyjawili (Malarski) przez kilka dni przedtem namawiał chłopców do podpalenia; w owym fatalnym dniu wreszcie, dał im po 20 kopiejek, sam przyniósł gałganów, zapalek i nafty, podał szmatę i dał Błaszczakowi zapalną, aby podpalił. Małec uczynił to w obecności żyda i owych rówieśników, Jaworskiego i Kosobudzkiego, którzy przyglądali się podpaleniu.

Żydzi przeczuwając wykrycie tej strasznej tajemnicy, usilnie namawiali chłopców, aby ich nie wydawali władzy. W tym też celu przepłacili kilku zwyrodniałych szubiesgójów chrześcijan i ci za pieniądze namawiali chłopców, by na śledztwie zeznali, że do podpalenia namówili ich polacy. Za to obiecali im zapłacić po dwa ruble. Po wykryciu strasznej tajemnicy, podpalacz żyd, nie czekając aż zostanie aresztowany, uciekł z Modrzejowa.

Podczas rozpraw sądowych, śledztwo na sądzie ujawni niewątpliwie jeszcze większe tajemnice wyzywania żydowskiego.

Żydzi nie mogą nam, polakom, darować tego, że obecnie garniemy się do handlu i popieramy swoich, chcąc nas przed całym światem przedstawić, jako dziki, bandycki naród, że jakoby my przesławujemy żydów, gnębimy ich, dopuszczamy się względem nich wszelkich krzywd, a przytem radziby nas oskarżać przed władzami rządowymi, że my unikamy handlu żydowskiego jakoby z jakichś podejrzanych powodów. Te usiłowania podstępne i nie raz nawet zbrodnicze, nie mogą nam zaszkodzić, zawsze je odeprzemy jako niestusne, bo nam wszystkim jedynie chodzi o pracę dla swoich. Każdy naród ma prawo do życia, do pracy uczciwej, do troski o polepszenie swego bytu. My żydom w pracy ich nie przeszkadzamy, niechżeż i oni nam nie przeszkadzają. My nigdy nie uciekniemy się do podstępów, do gwałtu i zbrodni. Chcemy uczciwie i pożytecznie pracować dla dobra swego i swoich. W tem nam żydzi nie przeszkadzają!

Pierwsza trudność.

Ubogi człowiek wojuje z niedostatkiem. Nie każdy rozumie tę potrzebę i to stanowi najsłabszą i najszkodliwszą wadę biedaka. I robak nadeptany broni się zapalczywie. Miałby tylko człowiek, król stworzenia, pan świata, nadeptany nędzą, leżeć pod nią bezwładnie, bezradnie? Kto się bez żadnego oporu poddaje niepowodzeniom, nędzy, ten jest prosto gorszym od najłichszego robaka, najwstrętniejszą istotą, bezmyślnym, nieuczciwym trupem. Ubogi człowiek musi walczyć z wielkim niedostatkiem, tego żąda od niego rozum, przywiązanie do życia i czułe przeświadczenie o własnych prawach do życia nie gorszych od praw mocnego, zasobnego człowieka.

„Jeżeli nikt mnie od nędzy wszelkiej nie obroni, — to ja sam siebie obronię, sam sobie dopomogę, sam sobie wywalczę warunki do znośnego, lub nawet do lepszego bytu“... Tak mówi żywy, dzielny człowiek ubogi. Brak mu chleba, pieniędzy, nauki, sprzymierzeńców, powodzenia, wygod niezbędnych, gniją go te niedostatki, nękają, gryzą, odbierają spokój, nawet niejako chciałyby go złamać na duchu, to jest onieśmielić, zniechęcić do wszystkiego. Nie, on im się nie poddaje, dobywa z głębi swego ducha najlepsze siły rozumu, woli, poczucia swej godności ludzkiej, chce być człowiekiem, mieć prawa równe z wszystkimi innymi ludźmi, — i stopniowo zdobywa usilnie to, co mu się należy jako człowiekowi do życia i doskonalenia siebie i swego bytu. Gdy człowiek nie zatracił w sobie tych sił najlepszych swego ducha, już jest bezpieczny, już nie da się nędzy, już jest na początku swego wyzwolenia!

Tak w innych krajach, jak w Anglii, Francji, Niemczech, Szwajcarii, Włoszech, dobijają się słusznych praw dla siebie dzielni ludzie ubodzy. Zdawna pozbawieni wszystkiego, jako zupełni nędzarze, nie dali sobie wydrzeć lepszych sił duchowych, jak poczucia swej godności ludzkiej i przeświadczenia o posiadaniu praw do życia. To ich ocaliło. Nie pełzali bezsilnie, nie kontentowali się tylko chlebem i łachmanami, ale chcieli, jako ludzie, polepszać swój byt, doskonalić swego ducha i korzystać z wszelkich praw swoich do kraju, pracy, kultury, nauki.

Wzruszające są wysiłki tych ludzi nędzarzy. Przepiękne są dzieje walki człowieka z nędzą. Nędza chce go uczynić bydlęciem roboczym, chce go pozbawić głosu w życiu narodowym, chce zamknąć przed nim rozkosze życia, jak naukę, sztukę i pracę obywatelską, — a on czyni nadzwyczajne wysiłki, — walczy z nędzą — i zwycięża!... Sam zdobywa dla siebie coraz więcej praw, sam tworzy dla siebie coraz więcej dogodnych warunków życia. Mocni nie chcieli mu dać tego wszystkiego dobrowolnie, a on o to umiał upominać się w sposób stanowczy, wytrwale aż do zwycięstwa całkowitego.

Tak dokonywały się długie walki z nędzą ludzi ubogich, na przykład w Anglii. Ale tam nie pojedynczo, nie każdy osobno borykał się ze swoją nędzą. Nie! Tam ludzie ubodzy wprędce zrozumieli, że nęka ich jednakowy niedostatek, że chcą osiągnąć jednakowe ulgi, prawa i korzyści, więc dlatego zjednoczyli się w stowarzyszenia odpowiednie. Tak powstały tam również stowarzyszenia spożywcze.

Ubodzy ludzie w Anglii byli niemiłosiernie wyzyskiwani przez drobnych handlarzy: musieli im drogo płacić za artykuły codziennej żywności, widzieli się też oszukiwanymi na mierze, wadze i dobroci towarów. A działy im się te krzywdy tylko dlatego, że byli bardzo ubodzy. Jednak ci dzielni ludzie ubodzy nie myśleli poddać się swej nędzy bezradnie, niedołącznie. Szukowali się wspólnie do walki z tym niedostatkiem i — wreszcie świetnie zwyciężyli. Pierwsze trudności zostały przez nich pokonane. Narazie szukali sposobów, jak obronić się przed przekupniami; zaczęli sami sobie wspólnie sprowadzać towary na codzienny użytek i raz na tydzień wieczorem dzielili się tym wspólnym sprawunkiem. Po pewnym czasie taki sposób okazał się niedostatecznym, więc otworzyli dla siebie wspólny sklep. Za przykładem jednej gromadki ludzi ubogich, tak walczącej z nędzą, — poszły gromady w wielu innych miejscach Anglii, a potem i w innych krajach. Dziś w całym świecie wiele milionów ludzi ubogich, w taki sposób połączeni w stowarzyszenia spożywcze, już skutecznie walczą z nędzą, osiągają dla dobra swego mnóstwo korzyści znacznych.

Tylko robić trzeba chcieć, ¹⁰⁾ a możemy dużo mieć. - -

Kiedy w r. 1910 byłem w Czechach i na Morawach, spotykałem taki sam dobrobyt i porządek, o jakim pisałem poprzednio u duńczyków, belgijczyków i innych. Tam kwitnie rolnictwo, hodowla bydła, a ich przemysł krajowy zwalcza zwycięsko niemiecki. Ale tam widzisz, bracie, na każdym kroku nie tylko pracowitego rolnika — gospodarza, ale i wysiłki całego narodu. Tymczasem my, polacy, co robimy? Na zebraniu Kółka mało się ujrzy większego obywatela, bo ten się wstydzi stanąć w gromadzie włościan ciemnych i jak pogardliwie mówią „chamów“, włościanin idzie jak: gdyby z musu, bo ciągle jeszcze mówi „co mi tam Kółko da, mnie i tak dobrze“. Dobrze ci, bracie, toć przecież krowa i koń nie narzeka na los, gdy ma co jeść. Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boże, ma nie tylko jeść, ale swym rozumem zdobywać i wynajdywać nowe drogi. Chłop nie idzie na zebranie, bo niedowierza mądrzejszemu od siebie. Księża, z wyjątkiem kilkudziesięciu, mało budzą tego uspięnego ducha w ludzie, wymawiając się tem, że brak im czasu i niechęć słuchać; wszędzie u nas martwota i ospałość z bardzo małymi wyjątkami.

W Czechach taki mnie uderzył widok: wszędzie uprawa podług najnowszych wymagań, pola czysto uprawne, bez chwastów i wąskich zagonów i kamieni kupami nie zobaczysz, bo te gospodarz czeski wywozi na drogę i robi gmina, albo też gromada szosę, po której wozi swoje płody do wspólnego śpichrza lub składu, pola mokre wspólnie zdrenowano, na których się kołysz do-rodne zboże i zielenią ciemne pola kartofli, sadzonych pod znacznik i buraków cukrowych. Pastwiska gromadzkie zamienione na bujne łąki i sady owocowe. Taki sad owocowy widzieliśmy na wspólnych pastwiskach we wsi Krzyżanowicach w okolicach Wyszkowa na Morawach. Na tych pastwiskach jest założony piękny młody sad, z czego gospodarze mają okazały dochód na wspólne książki i gazety i różne urządzenia społeczne we wsi. Założenie tego wspólnego sadu zawdzięczają krzyżanowiczanie jednemu człowiekowi p. Z. Gajerowi, obecnemu, a raczej pierwszemu założycielowi i kierownikowi szkoły w Sokołówku.

P. Gajer zachęcał włościan, by zdrenowali pastwisko i posadzili drzewka, a nawet sam pomagał własnymi rękami. Pomiędzy drzewami rośnie bujna trawa, koniczyna i buraki, te buraki wspólnie uprawiają, a za sprzedane wysyłają synów i córki do szkół gospodarczych.

Widzimy obsadzone drogi owocowymi drzewami, brukowane, równiusieńkie jak stół, koleje przeżynają kraj we wszystkich kierunkach, wogóle wszędzie widzisz, bracie i sestro, tę wyteżoną pracę światłego gospodarza. Widzisz w każdej wsi piękną szkołę ze wszystkimi urządzeniami, szkoła daje wiedzę i budzi ducha narodowego, a nie tak jak to jest w poznańskim, że zamiast dawać prawdziwą wiedzę polską, to się germanizuje, albo u nas, że się uczy niezrozumiałym językiem i godność człowieka zabija. Tam się widzi nie tylko ładne mury szkoły, ale jest także światły nauczyciel i nauczycielka, którzy dbają o sprawy narodowe i oświatę ludu, to też z takich szkół wychodzą dobrze uświadomieni uczniowie i uczennice i zdolni obywatele kraju, a tych Niemiec chytry nie potrafi pożyć.

To jest właśnie praca ludu czeskiego; mówię ludu, bo tam tylko lud jest, bo szlachta czeska została wszystka wyróżniona przez Niemców w walce pod Białogorą.

I choć Niemce szlachtę czeską wymordowali, ale ludu i ducha w ludzie czeskim nie zmógł, bo ten wstał, zbudził się z drzemki i żyje, a swym życiem zadziwia cały świat.

I u nas tak będzie, jak w Czechach, jeżeli tylko się będziemy brać sami do pracy, do czytania gazet i książek naukowych.

D. c. n.

W. Koźmiński — sokołowiak.

Rzemieślnicy.

Radbym wydobyć na światło dzienne sprawę bardzo kłopotliwą, której raz przecie należy spojrzeć śmiało w oczy. Oto niezmiernie często zdarza się słyszeć narzekania na rzemieślników, że są niesłowni, partacze, kłótlivi, opryskliwi, pijacy i łakomi na grosz, lubią naprzód wybierać i nawet przebrać należność przed wykończeniem roboty... Czy to wszystko prawda? Odrazu takie rozstrzygnięcie pytania zadajmy sobie. Wóz, albo — przewóz! Otóż trzeba wyznać, że *przeważnie* tak dzieje się u nas.

Do wyjątków należy rzemieślnik staranny, uczciwy i trzeźwy.

Zapewne takie moje oświadczenie wcale nie podoba się wielu panom rzemieślnikom. Nie moja to wina, bo nie ja oskarżam, nie ja znieślawiam panów rzemieślników, nie ja wpieram w nich wady, których jakoby nie mają. Bynajmniej! Toć każdy czytelnik nieuprzedzony musi potwierdzić, że u nas *powszechną* jest skarga na rzemieślników. Więc ja tylko powtarzam to, o czym wszyscy mówią. A dlaczego wszyscy mówią? Bo tak jest, niestety! Kto z nas nie potrzebuje rzemieślnika? Nikt, bo przecież każdy z nas musi dość często wymagać dla siebie usługi któregośkolwiek rzemieślnika: krawca, szewca, stolarza, ślusarza, kowala, kołodzieja, malarza i t. d. Każdy z nas, przynaglony jakąś potrzebą rzemieślniczą, rozpytuje znajomych mniej więcej w ten sposób:

Mój kochany, nie znasz jakiego dobrego rzemieślnika? potrzebne mi *to a to*, a nie wiem komu to powierzyć, boję się pójść do byle kogo, bo już się sparzyłem nie raz: N. mnie okpił na materiale, W. spartaczył mi robotę, Z. przebrał należność i aż musiałem z nim chodzić do sądu, T. pijaczyna, nie radbym mieć z nim do czynienia, brzydzę się pijakiem i nie dowierzam. A do K. za nic nie pójdę, bo głupiec, krzykała, kłótnik, o byle co zadrze, zwymyśla i kontent, że niby „panie tego, ja się nie dam, ja, panie tego, nie pozwolę sobie w kaszę napluć“, — i gadajże z nim dorzecznie! nigdy ani myślałem mu ubliżyć, ale on w swej jadowitej złośliwości ciągle każdego podejrzewa i od pierwszego słowa pryska ci w oczy, jak kot, napadnięty przez psa znieścacka. Nic dziwnego, że już lękam się każdego rzemieślnika; dlatego wpierw znajomych pytam, aby mi doradzili, który rzemieślnik jest możliwie dostępny i nieszkodliwy.

Na takie rozmowy trafimy nie rzadko; każdy, mając jakąś potrzebę do rzemieślnika, nauczony własnym doświadczeniem gorzkim, lub życzliwym ostrzeżeniem znajomych, radby zetknąć się z rzemieślnikiem dobrym, nie doznać zawodu, bo chyba nikt nie ma pieniędzy na wyrzucenie i zresztą wszelka krzywda, szkoda, nam wyrządzona przez rzemieślnika, chyba także nie może nas radować, uszczęśliwiać. Tak, ostatecz-

nie wypada nam wypowiedzieć słowo najostrzejsze i bodaj najboleńsze dla niedobrych rzemieślników, że są *krzywdzicielami, szkódnikami...* Dając złą robotę, źle się obchodząc z odbiorcami swemi, oszukując ich na robocie, materiale i zapłacie, — oczywiście ich krzywdzą, nie raz nawet bardzo dotkliwie. Co więcej, źli rzemieślnicy nie tylko odbiorców, ale naród cały krzywdzą i ubożą. Bo jeden zły rzemieślnik obsługuje wielu ludzi, więc wielu ludziom krzywdę wyrządza, nadto daje z siebie zły przykład, wielu go w złem naśladuje, a wreszcie zła jego robota mało jest warta, obniża wartość majątku odbiorcy i nie raz przyczynia się do wielu strat. Tyle złego jeden rzemieślnik zły sprawia. A teraz wyobraźmy sobie ile złego być musi i jak jest ono powszechne, gdy naród ma bardzo dużo złych rzemieślników? A u nas tak właśnie jest, przeto słusznie powiadamy, że od wielu złych rzemieślników wiele krzywd, strat i nieszczęść spada na cały nasz naród.

Powinniśmy temu złu jaknajskwapliwiej zapobiegać. Ale żeby złe wykorzenieć, wpierw, trzeba poznać, skąd się zło bierze? Zbadajmyż przyczyny, które rozpleniły u nas złych rzemieślników. Przedewszystkiem najgłówniejszym sprawcą złych rzemieślników jest — terminowanie. Wiadomo, że sowa nie urodzi orła. Czegoż nauczy kiepski majstrowina? — tylko partactwa. Słowem, zły, nieudolny, wadliwy majster wszystkie swoje wady wszczepia w swoich terminatorów. Inaczej nawet być nie może. Chłopiec zapatruje się na majstra i zczasem stanie się do niego podobnym. To jest straszna zaraza, a, żeby tego uniknąć, jeden jest tylko sposób: za przykładem zagranicy uczyć dzieci rzemiosł nie u majstrów prywatnych, lecz tylko w szkołach rzemieślniczych. Gdy w szkole uczy majster doskonały, jako fachowiec, już każdy uczeń przejmie od niego wybornie znajomość rzemiosła. Tylko w ten sposób wykorzenimy partactwo. — Ale zauważmy, że nie tylko termin psuje rzemieślników, bo również do tego przyczyniają się, nie raz w znacznym stopniu sami odbiorcy. Niemal każdy targuje się z rzemieślnikami do upadłego, chce taniej roboty. Nie jeden rzemieślnik przyjmuje tanią robotę, a potem, chcąc wyjść na swoim, albo coś nie coś zarobić, umyślnie dopuszcza się partactwa i innych nie-

uczciwości. Odbiorca nie zna się na tem bierze, co mu dają, kontent, że tanio zapłacił. A gdy raz rzemieślnik spróbuje takiego sposobu partaczenia i oszustwa i to mu się uda, już stale woli być partaczem i oszustem, bo to mu dość łatwo grosik daje, a w sobie nie ma ambicji i sumienia, tak, że bezczelnie, bez zawstydenia, oddaje odbiorcom złe roboty i upomina się o zapłatę. Sami odbiorcy powinni mieć miarę wartości pracy i nie łudzić siebie, że taniością dobrze robią sobie. Przeciwnie, sam odbiorca bezwiednie krzywdzi siebie, bo wymagając od rzemieślnika taniej roboty, tem samem kusi go strasznie, żeby stał się partaczem i oszustem.

Trzecim sprzymierzeńcem złych rzemieślników — jest konkurencja, czyli współzawodnictwo. Owszem, współzawodnictwo jest bardzo pożyteczne i niezbędne wszędzie, ale zawsze tylko do pewnego stopnia i pod czujną opieką światłego ogółu. Pożądane jest współzawodnictwo co do dobroci wykonania, towaru, usłużności, uprzejmości i skwapliwości. Ale w opuszczeniu cen, czyli w taniości współzawodnictwo musi być bardzo ogłędne. Nigdy nie należy taniością popychać rzemieślników do partactwa i niesumienności. Gdy się zakorzeni partactwo, to już przy niem traci i odbiorca i rzemieślnik. Odbiorca otrzymuje złą robotę, a rzemieślnik partacz staje się złym robotnikiem i złym człowiekiem, bo przecież niepodobna być tylko złym w robocie rzemieślniczej, a dobrym w pożyciu rodzinnem, koleżeńskim, i w pracach obywatelskich. Kto jest partaczem, to jest nim we wszystkim. Niechże więc ogół rozumnie czuwa nad współzawodnictwem między rzemieślnikami i nie dozwala, aby współzawodnictwo przymuszało rzemieślników do partactwa i nieuczciwości, bo w takim razie sam ogół krzywdziłby siebie wielorako i psułby moralnie swoich rzemieślników.

Czwartym psotnikiem, psującym naszych rzemieślników, jest niedorzeczna ich tchórzliwość i zarazem łakomstwo. Ten i ów rzemieślnik przyjmuje zamówień za dużo, nad swoje siły, nad swój czas. Nie umie odmówić? Gdzietam, on nie chce odmawiać, bo lęka się w ten sposób odtrącać od siebie odbiorców i odsyłać ich od swego przeciwnika. I zarazem chce jaknajwięcej zarobić, dlatego radby mieć w zapasie o-

gromnie dużo zamówionej roboty. Taka tchórzliwość i łakomstwo są nie tylko niedorzeczne, ale i wysoce szkodliwe dla rzemieślnika, bo rzemieślnik, nabywszy za dużo roboty, staje się niesłownym, przebiegłym, oszukańczym i wkońcu pośpiesznym partaczem. Tchórzliwy i łakomy rzemieślnik ma złe wyrachowanie. Przecież odbiorcy wprędce poznają się na jego niesłowności i oszustwach. Każdy uczciwy i rozumny odbiorca woli mieć do czynienia z sumiennym rzemieślnikiem i dlatego chętniej pójdzie do niego i woli cierpliwie dłużej poczekać na robotę, niż oddać ją oszustowi, a następnie chodzić po nią do niego sto razy i zawsze doznawać przykrego zawodu.

Piątym psowaczem naszych rzemieślników są u nas żydzi. Oni jako rzemieślnicy i jako kupcy przyzwyczaili nasz ogół do tanich robót. Przecież to powszechne u nas zdanie: „U żyda zawsze taniej“. Każdy idzie do żyda po robotę. Żyd taniej robi, ale gorzej. To nic, byle tanio! Tak nasi rodacy mawiają nierozważnie. Dlatego zasypani jesteśmy tandetą, czyli robotą lichą, partacką. Żydzi, nie mogąc sami nastarczyć zamówieniom, przyjmują do siebie polskich rzemieślników i odrazu wymagają od nich partactwa, niesumiennej roboty: aby prędzej, byle jak, aby coś niecoś zarobić... Tak przeto i żydzi psują naszych rzemieślników.

Naostatek szóstym wrogiem naszych rzemieślników jest — pijaństwo bardzo rozpowszechnione. Już terminator z niem się bardzo oswaja, bo coraz go majster i czeladnicy wysyłają po wódkę i piwo do pobliskiej szynkowni, często też dopuszczają go do swej pijatyki. Przy wyzwolinach musi być feta co się zowie, oczywiście składająca się głównie z trunków. Potem każde zamówienie roboty i oddanie gotowej musi być „oblane“ fundą. A w niedzielę i święto czem się zajmie nasz rzemieślnik? Po wysłuchaniu nabożeństwa „strasnie się nudzi“. Radby gdzieś pójść, z kim pogadać. Do bylektórego domu wchodzić nie wypada, więc za innymi idzie do karczmy, albo do bawarji. Tam kompanijka wesoła, opowiadania ciekawe, rozerwać się można i ubawić do syta. Rozumie się, przy rozmowie idzie ciągle kolejka piwa i wódki. Gdy noc nadejdzie, nasz rzemieślnik po wielu kolejkach już nadobre ululany, wstać

nie może. Taka zabawa powtarza się co niedziela i święta, a potem i częściej. Rzemieślnik uspakaja siebie i innych krótkim oświadczeniem, że przecież i on zabawić się musi, bez ludzi żyć nie może, a gdy wleziesz między wrony, krakajże, jak i one". Zresztą, nudzi mu się w domu. Zatem knajpa dla naszego rzemieślnika jest drugim domem własnym. W niej czuje się tak swobodnym, jak u siebie, nawet swobodniejszym, bo w domu musi się krępować obecnością kobiety i dzieci, a w knajpie może pozwolić sobie na wszystko, tam też cała jego uciecha, do niej spieszy najchętniej przy każdej sposobności. Gdy już rzemieślnik zasmakował w pijaństwie, — staje się złym, wadliwym rzemieślnikiem. Prawda, pijak może być zdolnym fachowcem, oszustem, zawadyjaką. Pijaństwo popycha go do tego.

Żeby podźwignąć naszych rzemieślników, potrzeba trzech rzeczy: szkół rzemieślniczych, domów ludowych i — rozumnej czujności ogółu polskiego, pouczanego o szkodliwości partactwa, tandety. Dążmy usilnie do tego, bo to przecież głównie od nas zależy.

M. Figa.

Syn Kaifasza. 41)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.
Przekład z angielskiego. —

Przy tych słowach wsunął w rękę Stefana woreczek z pieniędzmi i pośpiesznie oddalił się ulicą.

XVII. Uzdrawienie ślepego od urodzenia.

— Dajcie na wyżywienie ślepego, dobrzy ludzie... prosiła licznych przechodniów mała dziewczynka, wyciągając miseczkę.

Ale napróżno — nikt nie zwracał uwagi na biedę ślepego i jego małą przewodniczkę.

— Ech! nie narzekaj na ludzi, dziecię! — powiedział ślepy mrugnawszy swemi strasznie białymi oczami. Sama wiesz przecież, ilu jest ubogich w Jerozolimie.

— Tak, ale pomiędzy nimi niema ani jednego ślepego od urodzenia, zauważyła dziewczynka swym żalonym głosem.

Oboje siedzieli pod jedną z krytych galerji świątyni. Miejsce, które sobie obrali, było dość wygodne; w upalne dni, kiedy w mieście było bardzo duszno, sklepiony dach galerji zasłaniał ich od słońca a lekki wiaterek zawsze wiejący między ogromnymi filarami galerji dawał przyjemny chłód.

Codzień siedział tu starzec ślepy i mała dziewczynka o bladej ślicznej twarzyczce, otoczonej ciemnymi lokami. Co rano czekali, aż otworzą drzwi świątyni i, otrzymawszy pozwolenie od sług kościelnych zajmowali miejsce u głównego wejścia między filarami i czekali na jałmużnę.

W południe obiad ich składał się z chleba i fig, a wieczorem z kilkoma szelągami na ołowianej miseczce wracali zmęczeni do swego ubożego mieszkania.

Dla ślepego, w istocie, świątynia była mieszkaniem i tam ciągle go coś ciągnęło.

Na jego prośbę przewodniczka musiała mu prawie codzień opowiadać o czystym białym marmurze z którego zbudowaną była świątynia, o jego pozłoczonych świecących drzwiach i kapłanach we wspaniałych sukniach. Z ich zwykłego miejsca można było w czasie nabożeństwa słyszeć dźwięki świętych hymnów i czuć zapach kadzidła. Rano i wieczorem dziewczynka przyprowadzała ślepego do przedsionka świątyni i tu oparłszy się o filar, mógł on razem z drugimi przyjmować udział w służbie Bożej.

Otóż i teraz dochodziły do jego uszu dźwięki świętego hymnu: „Chwała i cześć Tobie, jednym słowem stwarzającemu. Chwała i cześć po wszystkie wieki. Chwała Ci, żeś z niczego wszystko stworzył. Chwała Ci miłującemu ziemię i wszystkie jej twory. Chwała Ci, świętych ukształcenie. Cześć Ci i chwała wiecznie żywemu i wiecznie jedynemu. Chwała i Cześć Tobie, Zbawicielowi Izraela. Chwała Twojemu Imieniu, Najwyższemu. Chwała Tobie, wieczny nasz Boże, Królu całego wszechświata, Boże i Ojciec nasz Najmiłościwszy!“

— Ach, gdyby on ulitował się nademną! pomimowoli wymknęło się ślepemu. Czem jestem teraz? Ślepą bezpożyteczną istotą... i długo mi jeszcze trzeba będzie żyć i utrzymywać się z jałmużny.

— Uważaj! pielgrzymi idą! — szepnęła dziewczynka. Dajcie ślepemu, dobrzy ludzie, dajcie ślepemu od urodzenia.

D. c. n.

ROZMAITOŚCI.

Robotnicy polscy w Niemczech. W cesarstwie niemieckim bardzo dużo znajduje się robotników polskich, pracujących w fabrykach i kopalniach. O tyle jest dobrze tam naszym współbraciom robotnikom, że mają prawo jednoczyć się w stowarzyszenia robotnicze. Nasi bracia korzystają z tego prawa skwapliwie. Dawniej w każdej miejscowości fabrycznej, gdzie cokolwiek więcej Polaków pracowało blisko siebie, zaraz łączyli się w osobne polskie stowarzyszenie robotnicze. I dziś to samo się dzieje, ale dziś jest o tyle lepiej, że wszystkie polskie stowarzyszenia robotnicze związały się w całych Niemczech w jeden związek polskich robotników. W ten sposób polscy robotnicy w Niemczech ogromną korzyść osiągnęli, posiadli bowiem dla siebie wielką pomoc. Do związku tego należy *sto tysięcy* robotników polskich. To już potęga. Zatem każdy poszczególny robotnik polski może mieć większą otuchę, większe bezpieczeństwo, że nie tak łatwo nędza, lub jakieś inne niebezpieczeństwo go zmoże, bo za nim stoi 100 tysięcy towarzyszy, którzy go ratować będą. I tak jest w rzeczy samej. Naprzykład zobaczmy rachunki niektórych oddziałów zjednoczonych robotników polskich za rok 1912. Oddział poznański liczył 14,329 członków; dochód oddziału tego wynosił 189,817 marek, wydatki 146,817 marek. Z tego wypłacono członkom jako wsparcie podczas choroby 20,349 marek; jako wsparcie rodzinie po śmierci robotnika 5,847 marek, wsparcie, pomagające znaleźć pracę (na wyjazd) 5,847 marek i wsparcie robotnikom bez pracy 20,016 marek. Tak każdy oddział prowadzi osobne rachunki. Do oddziału, czyli do okręgu, należą wszyscy robotnicy polscy, pracujący w tym okręgu. Takich okręgów, czyli oddziałów jest kilka w całych Niemczech. Każdy oddział poszczególny ma swój osobny zarząd, swoją kasę i swoje biuro. Ale te wszystkie okręgi znowu zjednoczone są w jeden wielki związek, obejmujący obszar całego państwa niemieckiego. Na czele tych wszystkich okręgów, czyli oddziałów stoi główny zarząd i główna kasa. Raz do roku robotnicy polscy zjednoczeni w ten wielki zarząd odbywają zebranie ogólne, na które wysyłają swych delegatów dla sprawdzenia rachunków, dokonania wyborów zarządu głównego i omówienia najważniejszych spraw robotniczych, obchodzących wszystkich robotników polskich. Właśnie w tych dniach w Berlinie odbyło się ogólne zebranie związku robotników polskich, na które przybyło 119 delegatów z różnych stron państwa Niemieckiego. Na tem zebraniu była też mowa i o tem, że naród niemiecki niechętnym okiem spogląda na potężny związek robotników polskich. Owszem, nawet Niemcy nie raz bardzo dokuczają, usiłują szkodzić związkowi, lecz robotnicy polscy bronić potrafią swych praw i swego dobra. Na prezesa zarządu głównego (centralnego) wybrano większość głosów p. Rymera.

Wielemówiący głos parafjanina. W ostatnim numerze tygodnika „Lud Boży” wydrukowano list ze Smotrycza (na Podolu), który tu podajemy, bo godzien rozpowszechnienia:

„Smotrycz jest to małe miasteczko, leżące o 28 wiorst od m. Kamieńca, miejscowość górzysta i dość ładna, jesienią ma już kolej przejść blisko (około 8 wiorst), gdyż dotąd mieliśmy za daleko, przeszło 60 wiorst do Płoskirowa.

Kościół murowany pod wezwaniem Ś-go Mikołaja, zbudowany w 1786 r., konsekrowany był 1839 r. przez

biskupa Maćkiewicza. Parafia nasza liczy około 5,000 dusz ludności.

Proboszczem naszym jest od 13 lat ks. Józef Piskorzewicz, zacny i dbający o dobro kościoła i parafjan. W przeciągu swej bytności odnowił on wewnątrz i zewnątrz nasz kościół, ogroził wokoło murem, wznosił murowane kapliczki na Boże Ciało; następnie zbudował dom dla organisty, kaplicę na cmentarzu, oraz ogroził cmentarz murem. Kupił ceuną monstrancję i wiele innych aparatów. Obecnie zaś już w tym roku sprowadził z zagranicy organy o 13 głosach z 2-ma manualami i z pedałem. Dnia 28 maja odbyło się uroczyste poświęcenie organów, na które zjechało licznie obywatelstwo.

Nowosprowadzony organista wziął się do urządzenia chóru, który wkrótce zapewne usłyszymy, czego oczekujemy z niecierpliwością. Do tej pory dobrego chóru nie było, pomimo że ks. proboszcz, który lubi śpiew, nie szczędził grosza na sprowadzenie nut. Ale najważniejszą zasługą ks. proboszcza jest to, że w naszej parafji niema pijaństwa, gdyż za namową naszego duszpasterza, dużo parafjan wyrzekło się wódki. Pręto za tyle pracy poniesionej, życzymy naszemu ks. pastarzowi, oby w zdrowiu najdłuższe lata przebywał w naszej parafji, dla dobra naszego.

Parafjanin.

Nasza uwaga. Ten list godzien uwagi z tego względu, że w nim szczerzy parafjanin wypowiada pewnością nie tylko swoje zdanie, ale też zdanie wielu swoich współparafjan. Oto chwali on swego proboszcza za odnowienie kościoła, za zbudowanie kaplic, organistówki, ogrodzenie cmentarza i t. d. Ale obok tego wszystkiego przyznaje swemu proboszczowi *najważniejszą zasługę* za to, że *wykorzystał pijaństwo*. Trafne i doniosłe wyznaczenie. Prawda, obecnie takie prace, jak odnowienie kościoła i wzniesienie budynków parafjalnych są bardzo kłopotliwe i mozolne jednak te prace są tylko przygotowawcze, bo przecież nie kościół, czyli świątynia stanowi główny cel zabiegów kapłana. Dom Boży jest tylko środkiem, a głównym celem dusza ludzka. Tę duszę trzeba doskonalić, uświęcać, uszlachetniać. A pijaństwo właśnie upadła duszę, gasi w niej najlepsze uczucia i myśli. Chcąc doskonalić duszę ludzką, trzeba ją przede wszystkim oderwać od trunków. Powyższą pochwałę parafjanina poniekąd zwraca się do wszystkich kapłanów, aby oni wspólnie i wytrwale walczyli z wielką i powszechną u nas plagą — pijaństwem.

Płomyk.

NOWINKI.

Druuga wojna bałkańska skończyła się nareszcie pokojem zawartym w Buareszcie. Bułgaria musiała się zrzec większej części Macedonii i oprócz tego odstąpić część dawnej Bułgarii — Rumunii. Nadto ma zburzyć swoje fortece w Kuszczuku i Szuml.

Turcja ani myśli ustępować z Adrijanopola i podobno zawarła tajne przymierze z Grecją.

Księżciem Albanji ma zostać podobno młodszy syn króla szwedzkiego. Inne wiadomości twierdzą, że młodszy syn księcia Szamburg-Lippe. Księstwo to jest mniejsze od powiatu lubelskiego.

W Prusach mają podobno wywłaszczyć znowu sześć majątków polskich.

Pod morzem dzielącym Anglię od Francji już od dawna inżynierowie chcieli przekopać podziemną drogę dla kolei żelaznej, ale rząd angielski nie chciał się na to zgodzić. Teraz największa gazeta angielska na nowo podjęła ten projekt, a obecny prezes ministrów jest dla niego przychylnie usposobiony.

W Berlinie odbył się proces wytoczony kilku wojskowym za to, że jak się pokazało, sprzedawali sekretne papiery wojskowe fabryce armat Kruppa, która w ten sposób dowiadywała się o wszystkim, co jej było potrzebne dla wyzyskania dla siebie zamówień. Winnych skazano na kilkumiesięczne więzienie.

Revolucja w Chinach południowych została stłumiona... jeżeli wierzyć telegramom rozsyłanym przez rząd chiński.

OGŁOSZENIA.

UZNANE ZA NAJLEPSZE M^c CORMICKA

KOSIARKI, ŻNIWIARKI, ŻNIWIARKO WIĄZAŁKI
CZĘŚCI ZAPASOWE do tychże
GRABIARKI „TYGRYSIĄTKO” i t. p.

posiada stale na składzie

LUBELSKIE BIURO HANDLOWE

właściciele

T. KUJAWSKI, M. MILEWSKI i SZWENTNER

w LUBLINIE.

Oddziały w Radomiu i Kraśniku, Agentura w Opatowie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

A. A. Zawadzkiej w Tomaszowie. Listownie odpowiadamy. Za życzenia dzięki. Prosimy o wiadomości do „Nowej Jutrzienki”.

P. St. Śmieciuszewskiemu w Oseredku. Rubli 3 kop. 20 otrzymaliśmy i bardzo nam przykro, że doznaliście takiego pominięcia. Natychmiast omyłka zostanie naprawiona. Również będziemy zaraz wysyłać i p. B. Krzyżanowskiemu. Za życzliwość „Bóg zapłać”.

P. K. Ogonowskiemu w Strzelcach. Zastosujemy się do Waszego życzenia, dwa egzemplarze zaczniemy wysyłać.

P. Waszkiewiczowi w Dratkowie. Za mile słowa Wasze przyjmijcie, Bracie cichą serdeczną podziękę. Trzeba wytrwać! Nauczcie się krawiectwa i wracajcie do swej wsi, staniecie się bardzo pożytecznym pracownikiem dla swoich.

--- Pierwsza Lubelska Fabryka Parowa ---
WYROBÓW RZEŹBIARSKO-KAMIENIARSKICH
-- z granitu, syenitu, labradoru, marmuru i t. p. --
Telefon № 1-60. LUBLIN.

JAROSŁAW NOWAK

Adres dla telegramów: Nowak—Lublin.

Chrześcijański Hurtowy Skład Powroźniczy P. ŻAKA i S-ki LUBLIN, ulica Św. Duska
dom Kopożyńskiego.
Fabryka—ul. Bychawska 54.
Poleca wyroby w zakres powroźnictwa wchodzące, jako to: hamaki, koszyki, liny, pasy z koutpi itp.—CENY NIZKIE

NA CZASIE! Dostarczam wapno do celów budowlano-technicznych hurtownie i detalicznie po cenach najniższych.

Obstalunki wykonywam punktualnie.

Z poważaniem **JAN LIZUT.**

Lublin—Bronowice, Telefon 397, skrzynka pocztowa № 19.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Drukarnia M. Kossakowskiej w Lublinie.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10

Redaktor i wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk **M. Kossakowskiej w Lublinie.**